

## PUBLICYSTYKA

Jak przeciwdziałać kłamstwu oświęcimskiemu

JAROSŁAW KARPIŃSKI

## Kosiarze umysłów

„Oświęcim nie był obozem zagłady, lecz obozem pracy. Żydzi, Cyganie i inni byli tam niszczeni ciężką pracą, zresztą nie zawsze ciężką i nie zawsze byli niszczeni, bo są relacje, iż w obozie po siłki bywały 3 razy dziennie, a chorzy dostawali delikatną zupę, mleko i biały chleb, a Żydzi często pełnili różne funkcje obozowe (np: kapo)”. Te słowa wypowiedziane na falach Radia Maryja przez profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Ryszarda Bendera wywołały nową dyskusję na temat granic wolności słowa.

Historyk po gromach, jakie spadły na jego głowę, stwierdził, że nie jest antysemitą i tłumaczył, że przedstawiał tylko inne punkty widzenia dotyczące historii najnowszej. Bender przyjął podobną linię obrony. Powiedział, że nie podważa tego, iż w Oświęcimiu dokonano ludobójstwa, a jedynie przedstawiał rozróżnienie terminologiczne między hitlerowskimi obozami zagłady a obozami pracy. Mleko się jednak rozlało.

## MARTWA LITERA PRAWA

Polska ma dobre prawo, żeby ścigać wszelkie ekstremalne postawy. Inną sprawą jest jego egzekwowanie.

Oprócz powszechnie znanego art. 13 Konstytucji RP dwa ważne artykuły zawiera kodeks karny. Art. 256 zakłada karę grzywny, ograniczenia wolności, bądź więzienia do 2 lat za propagowanie faszystowskiego lub innego totalitarnego ustroju państwa i nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, etnicznych, rasowych, wyznaniowych albo ze względu na bezwyznaniowość. Art. 257 przewiduje karę pozbawienia wolności do lat 3 za publiczne znieważanie ludzi z powodu ich przynależności narodowej, etnicznej, rasowej lub wyznaniowej. Ustawa o Instytucji Pamięci Narodowej wprowadza sankcję więzienia za zaprzeczanie hitlerowskiemu terrorowi.

Praktyka prawna jest jednak w tej mierze uboga. Jeżeli nawet dochodzi do postawienia przed sądem osoby negującej Holocaust, sprawy umarzane są zazwyczaj ze względu na niewielką szkodliwość społeczną czynu. Ostatnio minister sprawiedliwości Hanna Suchocka zwróciła uwagę prokuratorom na nadmierny, jej zdaniem, wzrost liczby umorzeń spraw z tego powodu. W większości państw demokratycznych negowanie zbrodni hitlerowskich traktowane jest tak samo, jak podżeganie do waśni narodowych i rasowych. Pociąga także za sobą dotkliwe kary.

## OSZUSTWO Z PODTEKSTEM

Negacjonizm zakłada przemycanie elementów faszystowskiego światopoglądu do życia intelektualnego. Pod płaszczykiem poważnych elaboratów historycznych negacjoniści próbują wprowadzić do kulturowego krwioobiegu swoje kuriozalne idee. Jeżeli nawet nie robią tego wprost, to posługują się sofistyką, oddziałując między wierszami. Ich orężem są zafalszowania, przeinaczenia i eufemizmy.

W Polsce swoich łamów uczęszczają negacjonistom pisma skrajnej, nacjonalistycznej prawicy takie, jak np. „Szczerbiec”. W bardziej ambitnych periodykach, związanych z prawicą, np. „Frondzie”, czy „bruLionie”, w ramach przełamania obyczajowego tabu możemy przeczytać teksty rehabilitujące np. rumuńską Żelazną Gwardię, niemiecki Legion Condor, czy lotewski oddział Waffen SS, nie wspominając o przedrukach faszystowskich tekstów Cioriana, Pounda, Celina i odezwo Himmlera. „Fronda” drukuje zafascynowanych faszystem Limonova i ks. Poradowskiego. Tego ostatniego drukuje także „Nasz Dziennik”.

Do najbardziej znanych neofaszystów, zaprzeczających zagładzie Żydów, zaliczyć należy przede wszystkim Davida Irvinga. Jego sztandarowymi dziełami są „Wojna Hitlera” i niedawno wydana w Polsce pozycja „Goebbels – mózg Trzeciej Rzeszy”. Książki te można dostać w wielu dobrych księgarniach i u drobnych handlarzy. Ten Brytyjczyk w latach 80. aktywnie uczestniczył w środowisku National Front. Próbował także założyć własną partię nacjonalistyczną. Na Zachodzie jego książki wyrugowano z księgarń. Do kilku krajów ma zakaz wjazdu na wykłady organizowane przez swoich sympatyków. Sąd niemiecki wystąpił ostatnio o ekstradycję Irvinga. W Anglii bowiem kłamstwo oświęcimskie nie jest karane.

Bodajże pierwszą jednak książką negacjonistyczną, jaka ukazała się w Polsce, był „Mit Holocaustu”, stanowiąca zbiór artykułów takich przedstawicieli kierunku, jak właśnie Irving czy Robert Faurisson. O tym, jak pewnie czują się dzisiaj neofaszysty, świadczy przypadek prof. Deborah Lipstadt z Uniwersytetu w Atlancie, która nazwała Davida Irvinga „partyzantem Hitlera”, za co została przezeń pozwana do sądu.

## GALERIA OSOBLIWOŚCI

Spadkobiercy idei Hitlera zaczęli podważać fakt istnienia zagłady Żydów zaraz po zakończeniu wojny.

W 55. rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (27 stycznia – przyp. red.) OBOP przeprowadził dwa badania, sprawdzające stan wiedzy Polaków na temat tego miejsca (jedno na tydzień przed obchodami, drugie tuż po nich). Okazało się, że obchody rocznicy i nagłośnienie tego faktu wpłynęły pozytywnie na stan wiedzy o Auschwitz-Birkenau. W połowie stycznia niespełna 48 proc. badanych świadomych było tego, że większość wyznaczonej liczby ofiar obozu stanowili Żydzi. Podczas drugiego badania liczba ta wzrosła do 67 proc. W badaniu po uroczystości – 13 proc. osób trafnie oceniło liczbę ofiar obozu (około 1,5 mln.). W czasie przeprowadzania wcześniejszego badania wiedza o obozie w Oświęcimiu Polacy posiadają przede wszystkim ze szkoły (75 proc.) i od rodziny (45 proc.) Niemal połowa Polaków (48 proc.) deklaruje, że przynajmniej raz była w Muzeum Oświęcimskim.

Jednym z pierwszych przedstawicieli tego nurtu był Francuz Paul Rasinier, były więzień obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Poddawał on w wątpliwość plany masowej eksterminacji Żydów, zaniżając liczbę ofiar. Później ta właśnie „metoda” sadawcza była bardzo często praktykowana przez „poprawiczy” historii. Rasinier posunął się nawet do oskarżenia „syjonistycznego establishmentu” i władz Izraela o sfałszowanie „mitu” Holocaustu w celu uzyskania wyższych odszkodowań wojennych od Niemiec. Od początku lat 70. zaczął aktywnie działać jeden z czołowych negacjonistów Robert Faurisson, notabene profesor literatury na Uniwersytecie w Lyonie. Swoją tezę o micie Holocaustu opierał głównie na niścisłościach w zeznaniach świadków, dokumentach, materiałach źródłowych, które zachowały się po wojnie.

Pozostając przy Francji trudno nie wspomnieć o Jean-Marie Le Penie, liderze Frontu Narodowego, coraz bardziej popularnym polityku, który również ma na swoim koncie dyskwalifikujące go wypowiedzi. Do gorliwych uczniów Le Pena należy Roger Geraudy. Za książkę, w której zaprzeczał istnieniu hitlerowskich obozów zagłady, zarówno on jak i jej wydawca zostali skazani na bardzo wysokie grzywny.

W Starach Zjednoczonych do czołowych neofaszystów zalicza się Austina J. Appa. Twierdzi on, że większość Żydów, którzy mieli zginąć podczas wojny, wyemigrowała w rzeczywistości do USA, a pozostali ginęli nie w wyniku zaplanowanej akcji, tylko na skutek chorób i niedożywienia spowodowanych przez paraliż niemieckich linii transportowych wywołany – nie inaczej – alianckimi nalotami. Wielu negacjonistów takich, jak np. Arthur Butz, autor „Oszustwa XX wieku”, uważa, że wszystkie dokumenty i świadectwa mówiące o zagładzie Żydów zostały sfałszowane przez aliantów na użytek procesu norymberskiego, a zeznania hitlerowskich dygnitarzy podczas procesu były wymuszone przez presję, a nawet siłą.

Ważną datą dla rewizjonistów Holocaustu jest 1978 r. Powstaje wtedy Institute for Historical Review (IHR) – ośrodek, który stwarza im możliwości wyjścia ze swoimi kuriozalnymi ideami poza społeczny margines i zachowywać przy tym pozory naukowości. Do najbardziej znanych negacjonistów w Anglii zalicza się, poza Irvingiem, Richarda Harwooda, twórcę „dziela” pod nazwą „Czy naprawdę zginęło 6 mln”. Nie ma oczywiście sensu tłumaczyć fabuły tego ponoć bestselleru.

Inny neofaszysta Ernst Zundel, autor książki o znamienym tytule „Hitler jakiego kochaliśmy i dlaczego”, dwa razy stanął przed sądem oskarżony o sianie nienawiści i obrażę mniejszości narodowych. Jako argumentu obrony używał tzw. raportu Leuchtera. Fred Leuchter, amerykański inżynier, niedoszły historyk i domorosły chemik, prowadził po wojnie badania w byłych obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu, na Majdanku i w Treblince. Na podstawie chemicznych analiz próbek pobranych w budynkach dawnych komór gazowych stwierdził, iż niemożliwym było istnienie tam urządzeń służących uśmiercaniu ludzi na masową skalę za pomocą cyklonu „B”. Starał się udowodnić, że to, co było określane mianem komór gazowych, było w rzeczywistości urządzeniem służącym do dezynfekcji odzieży.

## MOŻE JEDNAK EDUKACJA

Dzieła osób negujących istnienie Holocaustu (sami nazywają się „rewizjonistami”) są pożywką dla ideologii skrajnej prawicy na całym świecie. Legitymizują poniekąd działalność skrajnie nacjonalistycznych ugrupowań, które czując za sobą wsparcie grona historyków – „intelektualistów” rosną w siłę. Literatura ta pozwala młodym skinheadom – i nie tylko im – na uczestniczenie w dyskursie na temat historii, poprzez wybielanie okresu nazizmu, czy faszystów. Na ich bazie m.in. budują swój światopogląd członkowie Narodowego Odrodzenia Polski Adama Gmurczyka, Polskiej Wspólnoty Narodowej Bolesława Tejkowskiego, czy Młodzieży Wszepolskiej.

Poglądy opierające się m.in. na negowaniu Shoah rodzą się z antysemityzmu. Może to być antysemityzm skrywany, wpisany w obręb pewnej ideologii, jak w przypadku prof. Bendera, tradycjonalistyczno-konfesyjny antysemityzm ludowy czerpiący swoje natchnienie ze spiskowej teorii dziejów oraz antysemityzm jawny – skrajnych ugrupowań nacjonalistycznych. Najczęściej mamy wszelako do czynienia z różnorodnością źródeł, z jakich rodzą się takie postawy.

Niedawno z udziałem przedstawicieli 47 krajów odbyło się Międzynarodowe Forum na temat Holocaustu. Przedstawiono wyniki badań, które są szalenie niepokojące szczególnie dla nas. Wykazały one, że termin Holocaust rozumie prawidłowo 35 proc. Polaków, 82 proc. Niemców, 56 proc. Francuzów, 52 proc. Słowaków. Przybliżoną liczbę jego ofiar zna co 3 Polak, wobec 47 proc. mieszkańców Australii. Tylko Rosjanie wypadają gorzej.

Czy zatem Polsce potrzebna jest, wzorem Szwecji, specjalna akcja edukacyjna mająca na celu uświadomienie społeczeństwu, czym był Holocaust? Może wtedy przypadki Ratajczaka i Bendera nigdy nie miałyby miejsca.